

Zrozumieć oralność,
by rozumieć współczesność

Na naszych oczach, wokół nas rodzą się dziś zjawiska, które kiedyś zostaną wskazane jako przełomowe, jako zapowiadające nowy kierunek w tendencjach rozwojowych kultury. Te zjawiska właśnie teraz, w naszej codzienności, zaczynają sygnalizować swoje zaistnienie. Ważne, czy potrafimy te sygnały dostrzec, a przede wszystkim — czy umiemy odczytać ich sens. Od ich odebrania, od zrozumienia istoty dziejących się przemian — nawet niekiedy już opisanych — zależy, czy staniemy się świadomymi uczestnikami kulturowych przeobrażeń, czy też zadziwi nas po latach rozległość przestrzeni ignorancji, przeoczenia zwrotnego momentu, niedostrzegania symptomów zmian.

Obserwujemy właśnie sytuację rozmijania się równoległego niejako biegu dwóch tendencji, które nie znajdują — jak dotąd — punktu stycznego, pozwalającego na kontakt, na porozumienie. To z jednej strony linia informacji medialnych (traktowanych raczej jako ciekawostki?), a dotyczących zjawisk dawno już przewidywanych w badaniach i teoriach naukowych, z drugiej zaś — to linia informacji specjalistycznych, przestrzeni merytorycznych interpretacji akademickich. Interpretacje te od dość dawna opisują zachowania kulturowe wskazywane obecnie przez publikatory i przedstawiane jako zaskakujące bądź dziwne dla laika. Powiemy — to nic nowego. Zawsze opisywano „nowinki” i nikt nie oczekiwał naukowego ich interpretowania, funkcjonowały niejako w innym społecznym obiegu.

Oczywiście, popularyzacja stanowisk badawczych nie musi wyprzedzać „donosów rzeczywistości” i objaśniać — zaskakujących wielokrotnie — ich przejawów. Jednak czytelnik prasowych doniesień z obszaru popularyzacji kultury ma prawo oczekiwać, że podejmujący określoną problematykę dziennikarz, który występuje jako źródło informacji o danym zjawisku, jest elementarnie przygotowany do jego prezentacji i rozumie szerszy kontekst mery-

toryczny, jaki ono uruchamia. Dobra popularyzacja bowiem to takie przedstawienie problemu, który — prezentowany szerszej grupie odbiorców — motywuje się jako istotny, uzasadniający wybranie go jako ciekawego czy szczególnie znaczącego dla społecznej świadomości.

Jako czytelnicy opiniotwórczego tygodnika, który — mając ambitnie prowadzone działy *Kultura*, *Nauka*, *Spółczeństwo*, *Świat* (obok polityczno-gospodarczych), zamieszcza w odległości trzech lat reportaże i artykuły opisujące żywą tkankę frapującego zjawiska jakiegoś kulturowego fenomenu, burzącego nasze wyobrażenia czy oczekiwania w przestrzeni społecznych zachowań w tym obszarze — mamy prawo sądzić, że za tymi doniesieniami stoi wiedza autorów i głębsza znajomość podjętego przez nich tematu.

Wydaje się jednak, że częstsza jest beztroska, ilustrująca wspomniane przykłady rozmijania się dróg medialnych informacji o tzw. bieżącej chwili z poczuciem obowiązku podjęcia — bodaj próby — usytuowania tych donosów rzeczywistości w kontekście szerszej pojętych relacji opisywanych zjawisk ze stanowiskiem nauki czy współczesną świadomością społeczną w tej materii. Zakłada się więc niejako z góry możliwość zakłócenia komunikacji: podana wiadomość pozostaje luźną informacją, nie buduje wiedzy o zjawisku i jego relacjach ze światobrazem odbiorcy — jest straconą szansą na zrozumienie przez tegoż jego własnej, tworzącej się współczesności, którą dane zjawisko współkształtuje.

Zatrzymajmy się dłużej nad tymi doniesieniami prasowymi, które sprowokowały niniejsze rozważania. Pierwszym z nich był reportaż zamieszczony w dziale *Na własne oczy* w „Polityce”¹, informujący o manifestie grupy młodych artystów i pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego, ogłaszających „koniec galaktyki Gutenberga”. Światem ich kontaktów jest Internet, ujściem twórczej weny — blogi, celem działań — słowo, które pojawia się i znika na ekranie. Ta e-bohem@ istnieje tyleż w realu, ile wirtualnie. Padają w reportażu nazwiska, daty powstawania poszczególnych inicjatyw artystycznych, opisy przebiegu dróg kariery zespołów i indywidualnych dokonania ich uczestników. Zostaje także zacytowany *Manifest neolingwistyczny* wraz z wymienieniem autorów. Brak natomiast jakiegokolwiek próby skomentowania tego zjawiska, wpisania go w kulturowy kontekst, usytuowania w relacji do innych awangardowych wystąpień we współczesnych czy przeszłych inicjatywach twórczych młodych generacji.

Już wtedy starałam się — nie po raz pierwszy² — zwrócić uwagę na fakt, że opisane zjawisko to wyraźny symptom zbliżającej się nowej epoki w rozwoju

¹ E. Świątkowska: e-bohem@. „Polityka” 2000, nr 30, s. 100—105.

² W latach 1997—2004 wychodziły w Wydawnictwie UŚ w Katowicach skrypty: *Interpretacje i metodologie*, 1977; *Interpretacje i szkoła*, 2000; *Interpretacje i reforma*, 2002; *Interpretacje i nowa matura*, 2004. W każdym z kolejnych zeszytów w ciągu tych lat zamieszczałam artykuł informu-

ludzkiej kultury i niesionej wraz z nią noetyki, zapowiedzianych jako skutek przeobrażeń nośników słowa. Traktuje o tym szerzej koncepcja dziejów rozwoju i zmian postaci komunikacji werbalnej autorstwa o. Waltera J. Onga TJ³. Jej główne tezy przedstawię w dalszej części niniejszego artykułu — obecnie chcę się skupić na drugiej prasowej publikacji, która skłoniła mnie do zajęcia stanowiska wobec poruszanej tam kwestii.

Interesujący nas tekst pojawił się — podobnie jak przywołany poprzednio — w „Polityce”, tym razem w dziale *Kultura*⁴. Jest to prezentacja interesującej — zdaniem autorki — inicjatywy wzorowanej na światowym Ruchu Odnowy Opowiadania (*storytelling revival*), wkraczającym w trzecią dekadę swego istnienia. Polski animator tego ruchu, Michał Malinowski, wybudował w Czarńowie pod Konstancinem-Jeziorną własne Muzeum Opowiadaczy Historii (Storyteller Museum), w którym gości opowiadaczy z całego świata wraz ze słuchającymi ich opowiadań ludźmi: począwszy od swoich sąsiadów z osiedla U Siebie, skończywszy na profesorach Uniwersytetu Warszawskiego i ich studentach — szczególnie tych z Grupy Studnia O, złożonej z siedmiorga absolwentów polonistyki, którzy sami już parają się opowiadaniem historii „w nowoczesnym stylu” — jak to określa A. Kyziół. Artykuł przynosi opis kariery artystycznej M. Malinowskiego — od jego studiów na warszawskiej, później łoańskiej ASP (gdzie „eksperymentuje z rzeczywistością wirtualną”?? — nie bardzo wiem, co to znaczy?), przez próby scenopisarskie w Tokio, wreszcie po wtajemniczenie, które czyni zeń „błędnego rycerza nieuchwytnego dziedzictwa kulturowego” dzięki słuchaniu na Papui-Nowej Gwinei opowieści mitów o powstaniu wyspy, snutych przez siwych starców przy ogniskach płonących aż do świtu. Fascynacja zrodzona w kontaktach z „pierwszymi prawdziwymi opowiadaczami” skłania bohatera reportażu do nagrywania w podróżach po świecie innych oralnych opowieści; tak odkrywa swoją życiową misję (określenie A. Kyzioła).

jący o teorii komunikacyjnej W. Onga z myślą o zaznajomieniu z nią studentów polonistyki, przyszłych nauczycieli, którzy będą uczyć w zreformowanej szkole i... w nowej epoce rodzącej się wtórnej oralności. Pierwszy z nich opisywał cechy językowej artykulacji ustnej twórczości, wskazanych przez Onga (*Poetyka oralności?*). Ostatni informował o wymienionym tu artykule E. Świątkowskiej i nosił tytuł *Czy już weszliśmy w epokę wtórnej oralności?*

³ W Polsce teorię W. Onga upowszechnił przekład jego fundamentalnej pracy *Orality and Literacy. The Technologizing of the Word* (London—New York 1982), przełożonej na język polski przez J. Japole (*Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Lublin 1992). Monografia tegoż autora (J. Japola: *Tekst czy głos? Waltera J. Onga antropologia literatury*. Lublin 1998) jest, jak dotąd, najpełniejszym polskim opracowaniem tej teorii. Prace mojego autorstwa, powstałe w ciągu ostatnich dziesięciu lat, zebrane w tomie *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji*, zostały wydane w 2006 roku w Katowicach.

⁴ Zob. A. Kyziół: *Zbudzeni przez Śpiącą królową*. „Polityka” 2006, nr 15. Artykuł poprzedzony jest reprodukcją fotografii zatytułowanej „Muzeum Opowiadaczy” — s. 77—79.

Dotąd publikacja A. Kyzioł, którą tu omawiamy, lokuje się wyraźnie w tym nurcie medialnych enuncjacji, jakie informują o ciekawych zjawiskach życia kulturalnego, bez intencji wpisywania ich w stan badań nad współczesnością. To raczej ciekawostka niż świadome przywołanie kontekstu na tyle znaczącego, że upoważnia do takiej diagnozy zjawiska, która tłumaczy jego związki z tradycją i stanowi tym samym zapowiedź reinterpretacji naukowej opisywanych zdarzeń.

I tu pojawia się sprzeczność — wewnętrzne pęknięcie spoistego dotąd „donosu rzeczywistości”. Píše bowiem autorka: „Termin opowiadacz, opisujący człowieka, który w epoce telewizji i Internetu zadaje sobie trud ćwiczenia się w sztuce pięknego malowania słowem, niewiele jeszcze ludziom mówi”. Wydawać by się mogło zatem, że dalszy tok narracji o tym zjawisku zamierza tę sytuację zmienić, wyjaśnić istotę statusu dzisiejszego opowiadacza dawnych — i współczesnych — historii. Sugeruje to nawet podtytuł kolejnego, sąsiadującego z tą konstatacją fragmentu: *Literatura oralna*. Jednak zamiast nawiązania do stanu badań nad oralnością, objaśnienia tego pojęcia i jego związku z najstarszą postacią kultury, dalszy passus przynosi liczne informacje o różnych nurtach we współczesnym opowiadaniu na zachodzie Europy i świata. A więc pozostajemy wśród nowinek: francuskie ministerstwo kultury uznaje opowiadanie za odrębną dziedzinę sztuki, ministerstwo edukacji wprowadza je do programu nauczania (pada nawet uwaga, że nasze Centrum Doskonalenia Nauczycieli — nie ma takiej instytucji! — jest zainteresowane pomysłem M. Malinowskiego, by włączyć naukę opowiadania jako przedmiot do programu szkolnego). Dalej czytamy, że w Stanach Zjednoczonych najchętniej słucha się opowieści Indian Ameryki Północnej, ale w najwyższej cenie są prywatne opowieści z dzieciństwa. A więc — wymieszanie mitów i osobistych historii opowiadaczy, akcentujących własną odrębność, tradycja obok współczesności, Europa z Internetem i twórczość niepiśmiennych Indian. Jak widać, nie udaje się autorce reportażu przejść od opisu zjawiska do jego wyjaśnienia. Jakieś oczekiwania nie zostają spełnione, następuje pęknięcie wywodu. Podobnie dzieje się, gdy ginie w szumie informacyjnym powiadomienie — wymienione jakby mimochodem, w trakcie wyliczania w jednym zdaniu etapów drogi bohatera do domu — mające podstawowe znaczenie dla możliwości przecięcia się, spotkania tych dwóch równoległych linii, o których była mowa na początku naszych rozważań. To powiadomienie, że twórca polskiego Muzeum Opowiadaczy był w Uniwersytecie Harvarda (na wydziale mitów i folkloru). Tam zaś znajduje się Milman Parry Collection of Oral Literature (Kolekcja Literatury Oralnej Milmana Parry’ego). Ta jedna informacja mogła autorkę doprowadzić do popularnonaukowego usytuowania tak starannie zebranych ciekawostek, zinterpretowania ich w duchu współczesnych teorii badawczych, przy niewielkim poszerzeniu pola odniesień. Brak połączenia komunikatu o dzisiejszych tendencjach w kulturze — i to zarówno europejskiej, jak

i światowej — które stanowią jakby renesans ustnej opowieści, z aktualną wiedzą na temat istoty oralności musi nasunąć wrażenie niekompetencji informatora. A tak niedaleko było od Parry Collection do teorii Onga!

Wszystko zaś zaczęło się od ustaleń badawczych Milmana Parry'ego, którego dokonania zrewolucjonizowały postrzeganie „kwestii Homeryckiej”, nadały nowy kierunek interpretacjom tekstów eposu. Zebrane przez niego nagrania oralnych kompozycji niepiśmiennych wykonawców, serbsko-chorwackich pasterzy w górach dawnej Jugosławii, uświadomiły mu zbieżność architektoniki i cech językowych eposów homeryckich z twórczością oralnych pieśniarzy.

Pisze Ong: „[...] tak można przedstawić odkrycie Parry'ego: każda wyrazista cecha poezji Homera daje się ostatecznie wyprowadzić z ekonomii, jaką narzucają metody kompozycji oralnych”. Te właśnie wyraziste cechy pieśni oralnych twórców, których wykonania słuchał Parry, potwierdzone powtórzonymi przez Alberta B. Lorda nagraniami (one to zapoczątkowały Parry Collection w Uniwersytecie Harvarda) później uzupełnione zostały obserwacjami i wnioskami E.A. Havelocka (to uczniowie i kontynuatorzy Parry'ego), a technikę oralnych kompozycji szczegółowo opisał Ong. Dzięki jego ustaleniom nauka uzyskała wgląd w głębsze implikacje odkrycia Parry'ego, m.in. tego kluczowego założenia o „uzależnieniu wyboru słów i form słownych od kształtu heksametru”⁵. Z badań Parry'ego nad heksametrem wynika koncepcja formuły („grupy słów, stosowanych regularnie w tych samych warunkach metrycznych dla wyrażenia określonej idei”).

Formuliczność Homerowych eposu udowodniona szczegółowymi badaniami kontynuatorów Parry'ego stała się kluczem do pojęcia świata oralnej noetyki i kultury, w której cały proces rozumowania opierał się na formułowym sposobie myślenia.

Obszerne omówienie etapów kształtowania się stanu badań nad oralnością w początkowych fazach refleksji naukowej nad tym — późno dostrzeżonym — problemem przynosi wspomniana praca W. Onga⁶. Uczony zbiera częstokroć spostrzeżenia i intuicje badaczy wcześniej zajmujących się ustną twórczością kultur przedpiśmiennych i tworzy spójną teorię ewoluowania komunikacji literackiej — w tym także dzisiejszej — pod wpływem zmieniających się nośników słowa wraz z rozwojem technik przekazu.

Zapewne nie bez wpływu na wagę, jaką przykłada W. Ong do sposobu przekazywania słów, czyli — jak to określa — do „technologii” pośredniczącej w komunikowaniu się, był bliski kontakt, w jakim pozostawał z promotorem swego magisterium — Marshalllem McLuhanem, autorem słynnej gnomy: „Środek przekazu jest przekazem”. Kluczowa teza teorii Onga zawiera się

⁵ W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 44.

⁶ Ibidem, zob. szczególnie s. 42 i n.

w konstatacji, że świadomość ludzka zmienia się w zależności od zmiany nośników słowa. Autor wyróżnia w rozwoju kultury ludzkiej cztery następujące kolejno wielkie epoki:

- pierwotna kultura oralna — nośnikiem słowa jest głos;
- kultura manuskryptowa czy cyrograficzna — rękopiśmienny zapis słowa;
- kultura druku czy typografii — słowo poddane technologii, zwielokrotnione;
- wtórna kultura oralna — elektroniczny przekaz słowa.

Najwięcej uwagi poświęca Ong kulturze oralności pierwotnej, nazwanej tak, gdyż istniała tysiące lat przed wynalezieniem alfabetu. Jej ślady — określane w badaniach jako *residuum* oralne — trwają w literaturach europejskich aż do czasów pełnej interioryzacji druku, czyli do okresu romantyzmu⁷. Dzięki opisaniu sposobów manifestowania się tych śladów w tekstach już kontrolowanych cyrograficznie umiemy je wskazać (są to właśnie owe wyraziste cechy) — i śledzić nasilenie bądź zanikanie ich obecności w poszczególnych okresach rozwoju literatur narodowych. Ong omawia związek poszczególnych tropów owej „poetyki” oralności z cechami mentalności⁸ i noetyki, właściwymi tej kulturze, zwracając uwagę na głębokie różnice, jakie zauważamy w skonfrontowaniu ich z naszym sposobem myślenia i pojmowania świata. Sądzi, że bez zrozumienia istoty oralności i różnic między nią a piśmiennością nie potrafimy pojąć źródeł naszej kultury⁹.

Hierarchizując rangę poszczególnych tropów w budowaniu konturów myśli oralnej, Ong podkreśla nieustannie, że kultura oralności pierwotnej to nie tylko określony sposób komunikowania się jej społeczności, ale także sposób życia. Odnajdujemy jego przejawy i nawyki w uzyskanych dzięki temu badaczowi narzędziom analityczno-interpretacyjnym. Walter J. Ong wymienia najważniejsze, najczęściej spotykane tropy. Zalicza do nich przede wszystkim charakterystyczną składnię tych kompozycji. Nazywa ją „addytywnością zamiast upodrzednienia” — budowana jest przez dodawane, często z wprowadzającym spójnikiem „i”, kolejne zdania współrzędne, tworzące opis sytuacji. Ta dominacja paratasy ułatwia zapamiętywanie, jest prostsza od struktur upodrzednienia, łatwiejsza w ustnym przekazie. To cecha kompozycji oralnych najszybciej wpadająca w oczy — znana jest powszechnie choćby dzięki początkowi *Księgi Rodzaju*, opisującej kolejność stwarzania świata w *Biblii*, której oralny rodowód jest bezsporny.

Wzgląd na ułatwienie zapamiętywania wygenerował także drugą, bardzo istotną cechę oralnych utworów: to opieranie konstrukcji wypowiedzi na po-

⁷ Próbę analizy prowadzonej pod kątem występowania masy *residuum* oralnego w utworach literatury polskiego romantyzmu podjęłam w kilku studiach, zebranych w mojej książce: A. Opacka: *Śladami oralności...*

⁸ Ibidem, s. 62—80.

⁹ Ibidem, 160 i n.

wtarzalnych formułach, które raz wykrystalizowane, pozostają niezmiennie. Stanowią jakby swoisty katalog obecny w pamięci doświadczonego pieśniarza, który „zszywa” z nich swoje kompozycje (rapsoduje — *rhaptein* — zszywać, *oide* — pieśń). Tworzą one często epitety stałe, konstrukcyjnie zaś stanowią na ogół połówki heksametru — są przydatne do szybkiego kojarzenia w trakcie wykonywania pieśni, zapewniając równocześnie zachowanie rytmu. Nazywa Ong tę cechę „nagromadzeniem zamiast analizy”. Formuły te słuchacze rozpoznają dzięki wielokrotnym powrotom (redundancji), tak ważnym w komunikacji oralnej, gdyż ułatwiają nie tylko zapamiętywanie, ale i kontakt słuchacza z wykonawcą.

Wyszczególnione przez Ongę kolejne tropy pomagają zrozumieć choćby w najogólniejszym zarysie noetykę i wyrażanie właściwe w kulturach oralnych, jak np. zasada „sytuacja zamiast abstrakcji”, akcentująca nieobecność abstrakcyjnych pojęć w tym myśleniu, czy inna: „blisko ludzkiego świata”, odnosząca całą wiedzę ludzką do kontekstu działania, narracji o zdarzeniach, opisujących konkretne powiązania osobowe — imiona, nazwy miejsc i osób pojawiają się z reguły tylko w związku z czynami. Doskonale ilustruje tę cechę określenie przedwcześnie rozwiniętego bohatera w jednej z opowieści: „Maleńki-Który-Chodził-Zaraz-Po-Urodzeniu”. Brakuje jakichkolwiek neutralnych spisów czy katalogów oderwanych od działań ludzkich.

Podkreśla również Ong bardzo silne nacechowanie agonistyczne — zarówno werbalne, jak i przejawiające się w stylu życia tych ludzi¹⁰. Trudno oprzeć się skojarzeniom, jakie w tym miejscu same się narzucają w związku z przewidywaniem W. Onga, że epoka wtórnej oralności będzie bardzo różna — co wydaje się oczywiste — ale i bardzo podobna w swych przejawach do epoki oralności pierwotnej. Czyż nie doświadczamy obecnie sygnałów tej analogii aż nadto wyrazistych i deprymujących, właśnie w obszarach nasilającej się agresji, kłótniowości i sporów, nawet w ogólnym klimacie kontaktów międzyludzkich?

Poprzestając na tych kilku zaledwie, spośród wyróżnionych i opisanych przez Ongę, tropach stylistyki oralnych kompozycji poematów epoki przedpiśmiennej warto wyrazić żal, że późniejsze formacje kulturowe ludzkości zagubiły „empatię i zaangażowanie zamiast dystansu obiektywizującego”. Oznaczało to, że poznanie w kulturze oralnej jest równoznaczne z utożsamianiem się z poznawanym.

Pismo natomiast oddzieliło poznającego od poznawanego — i tu rodzi się pierwsza przesłanka potwierdzająca tezę, że zmiana nośników słów zmienia świadomość, noetykę i mentalność ich odbiorców. Następuje kolejna epoka,

¹⁰ Pisałam o zabarwieniu adwersaryjnym świata *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza jako o przejawie stylizacji oralnej i o jej epopeicznej proveniencji w artykule *Agon czy sielanka?* przedrukowanym w przywoływanym tu już moim zbiorze studiów, ibidem, s. 79—96. Tam też przegląd słownikowych znaczeń agonu.

zwana manuskryptową lub cyrograficzną. Uważa się, że wynalezienie alfabetu przyniosło największy przełom w kulturze ludzkości, przełom między oralnością a piśmiennością.

Wiemy już, że słowo oralne występuje z reguły łącznie ze współdziałaniem osób, nigdy nie funkcjonowało w kontekście jedynie werbalnym, jak słowo pisane. Wypowiadane i słuchane przez ludzi, powtarzane wielokrotnie, utrzymywało ich wspólny obraz świata i wiedzę o prawach nim rządzących, choć tylko pamięć zachowywała zbiorową mądrość pokoleń, przechowywaną w przysłowiach i aforyzmach. Przekazywane z pokolenia na pokolenie, nie zapisywane, trwały dzięki zbiorowej pamięci spajającej wspólnotę. Należy bowiem podkreślić, że słowo mówione tworzy z poszczególnych ludzi ściśle powiązaną grupę — pisze Ong, dodając, że „pismo przekształciło ludzką świadomość bardziej niż jakikolwiek inny wynalazek”¹¹. Platon sądził, że niszczy ono pamięć, traktował je jako technologię obcą i wroga, twierdził, że jest sztuczne w zestawieniu z naturalną mową. Podkreśla się zasadniczą różnicę uwarunkowań słowa w tekście zapisanym i w dyskursie mówionym. „W naturalnym oralnym habitat słowo jest częścią realnej, egzystencjalnej rzeczywistości. Wypowiedź mówioną przekazuje realna, żywa osoba innej realnej, żywej osobie lub realnym, żywym osobom w określonym czasie, w rzeczywistym środowisku, obejmując zawsze więcej niż tylko słowa. Słowa mówione są zawsze modyfikowane całą sytuacją, która jest więcej niż werbalna”¹². Pismo powoduje osamotnienie słów — druk zwiększa izolację ludzi. Czyta się zwykle w samotności, w odróżnieniu od słuchania opowieści we wspólnocie gromady ludzkiej. O ile pismo przenosi słowo ze świata dźwięku do świata przestrzeni wizualnej, o tyle druk więzi je w tej przestrzeni, zamyka w niej niejako mechanicznie.

Celem tak obszernego przywołania argumentacji W. Onga była próba zaprezentowania, jak badacz uzasadnia słuszność swojej tezy, że rozwój technologii przekazywania słowa, bo i pismo jest technologią — wymaga „narzędzi” — wpływa na ewoluowanie świadomości, zmienia mentalność i kulturę społeczeństw. Stanowi to przesłankę wniosku, że epoka elektronicznego przekazu słów, której nadejście jest coraz oczywiste i dokonuje się już w naszej współczesności, pojawiła się wraz z telefonem, radiem, magnetofonem, Internetem i kształtuje kulturę wtórnej oralności.

Przedmiotem cytowanej tu nieustannie pracy Onga jest opis różnic między oralnością a piśmiennością, co — jego zdaniem — pozwala lepiej zrozumieć nie tylko pierwotną kulturę oralną, lecz i tę powiązaną z wynalezieniem pisma i późniejszą, wynoszącą technologię zapisu na wyższy poziom rozwoju — kulturę druku — w końcu także naszą, krystalizującą się dopiero kulturę mediów elektronicznych. Wyrosła ona zarówno z kultury cyrograficznej, wraz z jej

¹¹ W.J. Ong: *Oralność i piśmienność...*, s. 113.

¹² Ibidem, s. 141.

przeobrażoną przez pismo świadomością, jak i z kultury typograficznej. Ong podkreśla przy tym: „Zrozumienie różnic między oralnością a piśmiennością rozwija się dopiero w epoce elektronicznej, nie wcześniej. Odmienność mediów elektronicznych i druku uwrażliwiła nas na wcześniejszą odmienność pisma i oralności”¹³. Warto zauważyć, że epoka przedpiśmienna — kultura oralności pierwotnej, to okres „długiego trwania”, jego koniec nie poddawał się obserwacji jednego czy nawet kilku kolejnych pokoleń, były to tysiąclecia. Pismo jest wynalazkiem stosunkowo niedawnym. Ludzkość zamieszkuje ziemię od około 50 000 lat, pierwsze zaś zapisy sumeryjskie w Mezopotamii datuje się na około 3500 lat przed Chr. *Gilgamesz* — najstarszy epos tej kultury — przez wiele stuleci trwał w przekazach ustnych. Kultura cyrograficzna ciągnęła się wprawdzie krócej, ale wraz z epoką typografii długo jeszcze współistniała duża masa oralnego *residuum*, a także nadal powstają ustne poematy.

Kultura posttypograficzna rodzi się na naszych oczach, ale nie zawsze potrafimy dostrzec jej symptomy, brakuje nam wiedzy o przewidywanych jej cechach. Zapowiedzi Onga są dość ogólne, nie poświęcił tym prognozom zbyt wiele uwagi. Zasugerował zaledwie obszary, w których, zapewne, nastąpią reinterpretacje, uzmysławiające zmianę świadomości badawczej. Zapewne szybkość zmian w sposobach komunikacji społecznej doby elektronicznych mediów nie uchodzi powszechnej uwadze. Dostępność telefonów komórkowych, poczty elektronicznej, Internet, w bardzo krótkim czasie zarówno zmieniły język (SMS-y), jak i ułatwiły dostęp do źródeł informacji.

Pora jednak wrócić do inkryminowanych artykułów z „Polityki”, które stanowią pretekst do upomnienia się o próbę świadomego traktowania procesu przemian zachodzących w naszej kulturze i wiodących do zdominowania jej przez wtórną oralność, choć nie wiemy jeszcze do końca, co nam gotuje.

Obydwa artykuły donosiły o zmianach dostrzeżonych w życiu kulturalnym pewnych społeczności i zwracały uwagę na odmienność sposobu uczestniczenia w opisanych, nowych formach aktywności twórczej, dotąd jeszcze niespotykanych u nas. Znamienne, że wśród przedstawicieli grup inicjujących te kulturowe innowacje — niektóre z pogranicza prowokacji medialnej (np. *Manifest neolingwistyczny*) — znaleźli się członkowie społeczności akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Pierwszy reportaż traktował o powstaniu w na poły wirtualnym świecie grupy o zaawansowanej świadomości posttypograficznej (ogłoszenie końca galaktyki Gutenberga — odrzucenie Przestrzeni Graffenberga). Jeśli nawet ich *Manifest...* był tylko ludyczną manią, dotyczył przecież elementów elektronicznej rewolucji medialnej. Najwyraźniej odbijało się to w języku, także w ostentacyjnie wyrażonym przekonaniu o kresie jego roli jako narzędzia porozumienia, tworzenia, przekładu.

¹³ Ibidem, s. 23.

Drugi artykuł informował o karierze słowa mówionego, o modzie światowej na opowiadaczy historii i na ich grupowe słuchanie, o festiwalach eposów w Vandome, centrach opowieści mówionej w Hiszpanii i wielu innych imprezach, jak „Noc perskich opowieści” czy warszawski „Muzyczny dywan opowieści”. Pretekstem do zaprezentowania tego ruchu stała się chęć przedstawienia polskiego bohatera — „błędnego rycerza nieuchwytnego dziedzictwa kulturowego”, który wybudował Muzeum Opowiadaczy. Michał Malinowski — bo o nim jest mowa — wie, że „opowieści dają poczucie przynależenia do wspólnoty, przywracają zagubioną tożsamość”. Odkrył swoją misję gromadzenia ginących mitów i opowieści z całego świata, które chce przybliżyć Polakom.

Przecież wszystko to aż się prosi o krótkie dopowiedzenie: jak niegdyś odkrycie w Homerowych eposejach zapisu śladów kultury oralności pierwotnej dało impuls do badawczego trudu poznania tej kultury i opisania jej, tak te nostalgiczne powroty do słowa mówionego, do poczucia wspólnotowego przeżycia w gronie słuchających (wiadomo, że coraz mniej czytających!) wzruszenia, może zapomnienia, winny zaowocować refleksją nad tym, co niesie nam wtórna oralność. Oczywiście, jeśli wiemy, że owo „nieuchwytnie dziedzictwo kulturowe” wcale nie wymaga troski błędnych rycerzy, że jest zgoła uchwytnie: to dość dobrze już zbadana kultura oralności pierwotnej z długim trwaniem swego oralnego *residuum* w literaturach światowych. A troszczyć się o kondycję tego dziedzictwa winni badacze odpowiedzialni za poszerzanie wiedzy o naszych kulturowych korzeniach.

Na koniec, żeby nie wpaść w pułapkę moralizowania czy tzw. życzliwych rad — tylko jedna uwaga: „donosy rzeczywistości” mogą oczywiście być z założenia tylko powiadomieniem, informacją. Zyskują jednak ewidentnie, gdy mogą opisywane zjawisko wpisać w kontekst szerszy, zinterpretować, nie tylko zaprezentować. W wypadku publicystyki kulturalno-społecznej stwarza to szansę na połączenie linii newsów z linią upowszechniania wiedzy, czyli z działalnością popularnonaukową. Sądzę, że jest to o stopień wyżej stojąca w hierarchii czynności dziennikarskich działalność i że podkreśla kompetencje autorów artykułów ambitnych. Dobrze się dzieje, jeśli starają się oni uwarunkować swoich czytelników na znaczące symptomy przemian w naszej rzeczywistości i objaśniać ich kulturową genezę.

ПОНЯТЬ ОРАЛЬНОСТЬ, ЧТОБЫ ПОНЯТЬ СОВРЕМЕННОСТЬ

Резюме

Импульсом написать этот текст стали две статьи, опубликованные в еженедельнике «Политика» в течение трех последних лет. Обе они содержали информацию о новых явлениях в сфере современной культурной жизни, что подтолкнуло автора сформулировать суждения о разнице между «ньюсом» в прессе — любопытной подробностью по поводу какого-либо случая, не претендующей на всестороннее представление и описание явления — и популярно-научной публикацией, которая касается избранной области современной культуры, формирующей общественное сознание.

Фрагментарность информации в инкриминируемых статьях, их поверхностное, не связанное со знаниями об эволюции общественной коммуникации, эпатирование «новинкой» не только не оправдывают ожиданий читателя популярно-научного текста, но и дезинформируют его. Не существует ведь вообще общественных или языковых явлений, которые возникают из ниоткуда. Необходимо только понять сигнализирующее их общественное поведение, указывающее их генезис и вписывающее данные сигналы в отмеченные исследованиями тенденции развития культуры.

Примером отсутствия определенных знаний, которыми должны обладать авторы приведенных в «Политике» статей, является то, что им неизвестны положения теории коммуникации В. Онга. В ней трактуется о трансформации человеческого сознания под влиянием изменений носителей слова. Онг также говорит о том, что несет нам развитие электроники. По аналогии с некоторыми чертами культуры первичной оральности (т.е. дописменной) исследователь называет наступающую эпоху, как показывают ее сигналы, эпохой вторичной оральности. Без знаний на эту тему частичные, изолированные явления, описанные в статьях из «Политики», нельзя считать популяризацией важного исследовательского суждения, а можно отнести лишь к интересной истории, значение которой не было понято.

Anna Opaczka

UNDERSTAND ORALITY TO UNDEERSTANT THE PRESENT DAY

Summary

This text was inspired by two articles published in "Polityka" within the period of the last three years. Both texts brought information of new phenomena in the sphere of the present-day cultural life, which served as a pre-text to formulate opinions concerning the difference between press "news", an occasional curiosity, the release of which does not require a thorough presentation, description and a popular-science publication in a given field of the contemporary culture, developing the social awareness.

Press excerpts, their superficial, and unrelated to the knowledge of the evolution of social communication celebration of the "latest gossip" does not only meet expectations of popular-science readers, but also disinform them. Usually, social or language phenomena do not come out

of nowhere. One has to understand social behaviours which signal them, indicate their origin, and place these signals in developmental tendencies of the culture recognised by studies.

An example of the lack of specific knowledge the authors of the afore-mentioned articles in "Polityka" should represent is the lack of knowledge on the assumptions of W. Ong's theory of communication. It treats about the change of people's awareness as a result of the changes in word conveyers. It also says what brings the development of technology. By analogy to some features of the culture of primary orality (that is before writing) Ong calls the coming epoch, already showing its signals, an epoch of secondary orality. Being deprived of the knowledge on the subject, partial and isolated phenomena described in articles in "Polityka" do not popularise an important research point of view, but constitute a curiosity the meaning of which is unclear.